

W ramach cyklu

Zawsze, gdy krupierzy w czerwonych krawatach zakręcą ruletę stanowisk, zamiast komentarza słyhać głos ludzi rozsądnych, a doświadczonych: co nas to wszystko obchodzi? Jest w tym pytaniu bardzo wiele racji, ponieważ najbardziej biurokratyczny system świata w najdalej idący sposób deprecjonuje wpływ jednostki na politykę i to nawet w przypadku, gdy zadziałał mechanizm inny, niż negatywny. Przypomnijmy więc, co już na tych łamach mówiono w przemówieniach, rozsadach kadrowych i decyzjach władców nie to jest najciekawsze, co w konkretnym przypadku wyniknie dla nas z tego, ale jak owe posunięcia świadczą o nastrojach i układzie sił władzy.

A więc z okazji ostatnich zmian uzyskaliśmy na ten temat nieco informacji. Przede wszystkim pożegnano tzw. koalicyjną formę rządzenia. Była ona fikcją pozbawioną większego znaczenia, lecz wyrażała pewną myśl - taką mianowicie, że komuniści przyciśnięci do muru nie są, więc mogą robić, co chcą.

Większość nowo mianowanych ministrów ma w biografii zapisane klasyczne kariery aparatczyków: bodaj trzech nominatów studiowało, bądź pracowało w Moskwie. Taką np. nowa minister oświaty ledwo przepracowała kilka lat w szkole podstawowej, a już poszła do pracy w aparacie partyjnym. Takie decyzje kadrowe świadczą o jakimś samopoczuciu partii, to wrócono do klasycznej formuły nominacji kadrowych, znanej z okresu w Gomulki i Gierka, gdy doszło do "stabilizacji". Zasada obowiązująca tych nominacji może być określona zwrotem: "To porządny człowiek, szwagier zięcia..."

Przy okazji doszło do kilku zastanawiających porażek. Odszedł Stefan Olszowski, upadł w swej dotychczasowej karierze Mieczysław Rakowski. Do ostatnich chwil twierdzono, że ma objąć jakieś ważne stanowisko partyjne, ale do niczego takiego nie doszło. Rakowski najwyraźniej nie zadawał nikogo, ponieważ był nachalny i ekscentryczny w stylu politycznym, jak na stosunki partyjne. W roku 1981 przyniosło mu to sukces, ale sam pracował ciężko na to, abyśmy zapomnieli o 1981 roku. Nie ma więc powodu mieć do nikogo pretensji.

Okres tzw. walki klasowej dodawał nieco harwy komunistycznym twarzom na stołkach. Twarze szarzeją, gdy czasy rotują się spokojniejsze. Decydują o awansach typowe partyjne zasługi, w których osobowość i indywidualność, jaka by nie była, jest zwalczana przez współtowarzyszy. Obecne zmiany w rządzie należy więc traktować jako typowy etap demoralizującego cyklu do następnego kryzysu. W kontekście takiego oto rozumowania - powiało pewnym optymizmem.

NIE DAMY SIĘ ZMADZIARYZOWAĆ!

Idziemy ostro do przodu. Obecnie nikt nie prowadzi już walki z silnymi prądami społecznymi metodą wyłącznie represyjną. Później działa się metodami bardziej finansejnymi, np. ekonomicznymi. Reforma gospodarcza jest jedną z takich metod. Idziemy w kierunku mądziaryzacji, tzn. wprowadzania stosunków à la Węgry. Kiedy czytamy w "Życiu Warszawy" notatkę o tym, jak dobrze jest na Węgrzech, bo tam można sobie dorobić na pół etatu po pracy, to jest to część procesu. Mówią nam: nie myślcie o błędach całości, ratujcie się na własną rękę - pracujcie dla siebie, wyprujcie żyły, ale będzie-

cie tak bogaci jak ludzie na Węgrzech. A prawda jest taka, że jest to kraj, w którym prawie połowa ludności zawodowo czynnej pracuje na dwa etaty po to tylko, żeby przeżyć. Efektem tego jest całkowity rozpad życia rodzinnego. Węgrzy mają jeden z najwyższych w Europie wskaźnik rozwoju. Ilość samobójstw plasuje Węgry na pierwszym miejscu w świecie. Tak więc już wiemy, jak to wyglądać PRL-owski raj w wykonaniu ekipy pogrzebiowej, zamiast reformy, szansa walki o pieniąż. W ten sposób chcą z nas zrobić dorozkarskie szkapy, które zamiast klapek na oczach mają stułotowe banknoty. Nie damy się mądziaryzować.

/azv/

KONIEC HASŁA CZĘŚCIOWYCH

...A jednak podstawowym systemem komunizmu jest strach - strach przed wrogami. Komunizmu boimy się bardziej niż powinniśmy. Widać to na podstawie hasła częściowych. Czym są hasła częściowe? - kompromisem między tym, co chcemy, a naszym wyobrażeniem tego, na co nam komuna pozwoli. Tak więc chcemy niepodległej, demokratycznej Polski z wszystkimi podstawowymi wolnościami: słowa, druku, zgromadzeń, zrzeszania się. Chcemy wolnych, nieskrępowanych wyborów. Chcemy mieć własne związki zawodowe, własne partie, własnych posłów w Sejmie, własne gazety i radio, kontrolę nad dystrybucją żywności i jeszcze kilkadziesiąt innych rzeczy. I my to wszystko wiemy, tyle tylko, że tego nie mówimy. W 1956 r. zamiast krzyknąć: "Wolnych związków zawodowych!", Polacy bełkotali coś mało wyraźne na temat podstawowej zdobyczy komunizmu, jaką jest samorząd pracowniczy, a dla zmylenia przeciwnika nadano mu jeszcze bolszewizującą nazwę Rad Robotniczych. W 1980 zamiast mówić o wolnych wyborach, pluralizmie partyjnym i negocjacji Układu Warszawskiego, mówiono o związkach zawodowych. Dobrze, że choć tyle. Przeróżające jest to dziwne zawstydzenie, gdy słyszy się oskarżenia: oni chcą władzy! Nie ma czego się wstydzic, tak, chcemy władzy. Ona nam się należy. Jesteśmy obywatelami Polski i z tego tytułu mamy prawo do władzy we własnym kraju. Nie jest to powód do wstydu, raczej do dumy choćby dlatego, że chcemy zdobywać władzę w wolnych wyborach, nie za pomocą fałszerstw, groźb i represjonowania innych ugrupowań politycznych. Dwadzieścia, na wyżej dziesięć lat temu trzeba było skończyć z polityką hasła częściowych, programów minimum. Dzisiaj inna jest logika walki. Partyjny dysydent lat pięćdziesiątych mógł za dyskutować się na zebraniu partyjnym na temat samorządu. Nie groziło mu to niczym. Natomiast działacz podziemia, który mówi, że będzie walczył o ceny, a władzy nie chce i generał jest bardzo dobry, byle zalegalizował Związek, to już jest śmieszne. Obecnie musimy przyjąć inne założenia, a więc i inny model działania. Efektem zwrotu, o którym mówię, musi być to, aby przy następnym zachwianiu się władzy komunistów wyjść z podziemia z alternatywnym programem politycznym i ekonomicznym, z funkcjonującymi strukturami organizacyjnymi. Ale żeby tego dokonać, musimy skończyć z częściowymi hasłami, musimy powiedzieć jasno - DZISIAJ NIE WALCZYMY TYLKO O LEGALIZACJĘ "SOLIDARNOSCI" - DZISIAJ WALCZYMY O NOWY SYSTEM POLITYCZNY. Dopiero z tą świadomością osiągniemy sukces.

A.G. Rawicki

b a d z i e w i e

Sen przechodzi w poranne drzemanie. Wytresewane odziennym rytuałem zmysły wyczekują już dźwięka obudki. Noszczyk otwiera oczy. Jest 6.29, 6.30, 6.35 budzik nie dzwoni. Nie dzwoni od trzech dni. Od trzech dni Noszczyk jest na urlopie.

Zwleka się z wyra, ubiera, kaleczy twarz tępą łyżką. Perdzewiałą piłą kraje czerstwy chleb, nakładając czekoladę masło i spleśniały serek, pozostawiając szuranej libacji. Kanapki przeżuwa w skupieniu, poijając skwaśniałym mlekiem. Wraca do pokoju. Zwała się na wyro. Do południa leży na wznak, obserwując ospiatą w rogu pokoju pajęczynę. O dwunastej wstaje, nakłada zabłocone półbucioiry i połataną kurtkę, wychodzi na ulicę. Na drzwiach pobliskiej przychodzi stomatologicznej małoletni bachor o zbolącej, ochuchniętej twarzy bazgrze napis: "Klub Wiewióra - wydy". Noszczyk przyspiesza. Do polityki nigdy się nie mieszał.

W barze "Pod rybką" zjada smażoną rybkę, popijając je pasteryzowanym piwem. Dochodzi do Monumentu. Od wejścia wije się kolejka. Noszczyk staje na jej końcu. Stanie w kolejce jest dobrym sposobem zabijania czasu.

Kolejka posuwa się wolno. Często przez długie

minuty pozostają bez ruchu. Mundurowi sprawdzają dokumenty. U Noszczyka wszystko w porządku. Za pleców dochodzą dźwięki rozmowy:

- Panowie chyba tartują.

- Wyglądamy na takich, co tartują?

Krzyk. Ciało usuwa się na marmury. Noszczyk nie odwraca się. Noszczyk liczy płyty chodnikowe pod nogami. Polityka Noszczyka nie interesuje. O zamierzonym dochodzi do wejścia, przesuwając się wzdłuż długiego korytarza, wkracza na monumentalne schody.

Mijają dni. Noszczyk zatracza rachubę piętter i czasu. Schody żyją własnym życiem. Sprzedawcy oferują pyzy, gorzałkę, kobiety. Im wyżej, tym wyższe ceny. Noszczyk zastanawia się, czy nie zawrócić. Odlepią go blask. Jest u celu. Szczyt Monumentu to płaska platforma. Noszczyk staje na jej skraju. Patrzy w dół na miasto. Po ulicach krążą ludziki. Tacy mali, malutcy. Element czy decydecnt - taki sam kurdupeł. Noszczyk zaczyna się śmiać, a śmieje się naturalnie, serdecznie, jak nigdy od czasów dzieciństwa. Po raz pierwszy cieszy go życie. Z euforii wyrwają go niecierpliwie ponaglania: "No skacz pan do cholery. Ludzie czekają".

Ango! Alkatzerz

W KRAJU I ZA GRANICĄ

POLSKA

W Tarnowie milicja aresztowała 14 członków polskiego ruchu ekologicznego "Wolność i Pokój", którzy pragnęli wziąć udział w uroczystości poświęconej pamięci żołnierza niemieckiego Otto Schi-
ecka, zabitego przez Niemców 4 listopada 1944 roku, ponieważ nie wykonął rozkazu zastrzelenia Polaka. Jego grób w Machowej k. Tarnowa jest otoczony opieką mieszkańców wioski.

W Polsce jest 347 więźniów politycznych /stan na koniec października/.

AFGANISTAN

Włoska Komisja Praw Człowieka ujawniła, że prowadzący od 6 lat kampanię rasyfikacyjną agitatorzy radzieccy w Afganistanie działają z ramienia UNESCO. Zaraz po nważni zastąpili eni wysłanych tam przez agendę ONZ Filipińczyków. Autorzy raportu dodają, że w ciągu ostatnich kilku lat ludność Kabulu zmniejszyła się z 2 mln. do 300 tys., a na wygnaniu przebywa 5 mln. obywateli afgańskich. Międzynarodowy Czerwony Krzyż prowadzi szeroko zakrojoną kampanię pomocy dla przebywających w Pakistanie uchodźców afgańskich.

Rządowe radio afgańskie podało, że przed ambasadą USA w Kabulu manifestowało 300 tys. osób przeciw polityce amerykańskiej w Afganistanie i popieraniu islam-

skiego ruchu oporu. Z informacji tej wynika, że manifestowała zdecydowanie cała ludność miasta, które liczy sobie obecnie 300 tys. mieszkańców.

RUMUNIA

W zabytkowej dzielnicy Bukaresztu stała od 1591 roku słynna cerkiew Mihai Voda. I stałaby tak pewnie kilka jeszcze stuleci, gdyby "ukochany przywódca narodu rumuńskiego" Nicolae Ceausescu nie postanowił pozostawić po sobie śladu na miarę faraonów. 9 lipca rozpoczęte przesuwanie świątyni o kilkanaście metrów, bo stała akurat w miejscu, gdzie Ceausescu postanowił wzniesić gigantyczny kompleks budynków dzielnicy rządowej. Przylegający do cerkwi zabytkowy kompleks klasztorny po prostu zburzono, a kilku mnichów popełniło samobójstwo. A wszystko to po to, aby główna arteria dzielnicy rządowej - Aleja Zwycięstwa Socjalizmu mogła biec prosto i bez przeszkód tam, gdzie zaplanowano, że biec będzie. Syn "imperatora" młody Nicu nie jest ani trochę gorzsy. Właśnie kieru-

je rzekę Dombowice do Dunaju w ramach projektu budowy Narodowej Przystani Przyjaźni Wrodzizety.

Żona dyktatora Elena natomiast przygotowuje już inny wielki projekt. Chodzi o wysłanie dużej części emerytów rumuńskich na wieś. Zgodnie z tym, co w jednym ze swych przemówień powiedział Ceausescu, znajdują tam eni "lepsze warunki bytowania oraz okazję do pożytecznej pracy dla społeczeństwa". Elena jest przekonana, iż fakt, że emeryci jedzą, nie produkując i wystają w kolejkach, wykupując towary, jest nie do zniesienia. Na pierwszy ogień mają iść mieszkańcy budynków zabytkowej części Bukaresztu, które już wyburza się, aby zrobić miejsce dla dzielnicy rządowej. Mówi się, że listy kandydatów do wysiedlenia są już gotowe. Starzy ludzie bardzo się boją.

"Robotnik" jest piśmie bezpłatnym na terenie całego kraju. Wysokość nakładu i objętość są uzależnione od wpłat Czytelników.

WPLATY: Alek - 5,0, Rata - 0,5, Rodzina - 1,3. Dziękujemy



J. Fedorowicz